WOLNA MYŚL

WOLNE ŻARTY

№ 14. Rok 9 wyd. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI.
Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)

Z rozmówek dancingowych.

Humor francuski, Parisiana.



Zaproszenie do tańca

— Ach, nie, proszę pana, po tym ostatnim charlestonie cała pływam w potach...

— O, to dobrze się składa, bo ja właśnie jestem profesorem szkoły pływania...

O prezentach.

Podarowanemu samochodowi nie zaglądaj do baku z benzyną...

*

Tylko mężczyźnie można dawać prezenty z przedmiotów praktycznych. Kobietom tylko to robi przyjemność, co jest nie do użytku.

*

Dzieci patrzą, jak prezenty wyglądają, dorośli — ile kosztują.

*

Dawaj tak często, jak tylko można — rękę.

*

Przed świętami zrywać, to podle. Człowiek przyzwoity najpierw pośle prezent, a potem niech już idzie do djabła.



W redakcji.

— Panie redaktorze, przyniosłem sonet na śmierć Heinego...

— Nie zamieścimy Ale gdyby tak Heine przyniósł sonet na śmierć pańską, to chętnie byśmy zamieścili.

Nasze dzieci.

— Twoje hulanki tak martwią twą matkę, że pół już z biedaczki ze zmartwienia nie pozostało.

— Za to właśnie powinna mi podziękować, przecież dziś modne są tylko szczupłe figury..

*

Przedmałżeńskie wywiady matrymonialne. Ona nazywa się rozsądną, na gruncie rzeczywistości stojącą kobietą, on — brudnym łowcą posagowym Czemu nie odwrotnie?

*

Początkująca artystka krępuje się „wymaganiami“ nowego swego stanowiska i jako baranek ofiarny idzie za swym impressario po drodze karjery, jaką kroczą wszystkie... I ta nas niema tak wygodnie, szepczą z zawiścią współtowarzysze ze szkoły dramatycznej.



Inwokacja wielkopostna

Gorzkie należy śpiewać Żale w poście,
A nam wciąż w głowie zabawa i śmiech!
Memento mori! kieliszki wynoście —
Pijaństwo dzisiaj śmiertelny to grzech!

Kres dziś rozpustnej nastaje swawoli
Zamrze w dancingach, kabaretach ruch,
Drżyjcie! newego znów Savonaroli
Nad światem groźny zmartwychstaje duch!

Przeklęte wszystkie shimmy i bostony
Przeklęte trzykroć tango oraz blues
Na wieki damom kusy strój wzbroniony,
Pod sankcją staszną wszechpiekielnych gróz.

Surowy zakaz wydał biskup lwowski
Zamknięty oto jest kościoła próg
Dla niewiast, które zatruł duch czartowski,
Że zbytnio kształt swych obnażają nóg.

Przed ołtarz dzisiaj i przed konfesjonał
Tym jeno dostęp dozwolony jest,
Których Belzebub jeszcze nie pokonał
I którym obcy wszeteczności gest.

Krzyżem na ziemię padać więc, kokoty,
Głową strzyżoną bić w posadzki lód!
W kąt Arlekiny, Pierrotki, Pierroty!
Mnich czarny z krzyżem kołacze do wrót!

Karnawałowa pierzchła już poezja
Mefisto stulił, jak niepyszny chwost,
.. Dyktuje światu swą wolę Ecclesia:
Koniec rozpuście! Wielki dzisiaj post!

Pierrot.



WIECZÓR W WENECJI.

Cicho się łódka na fali kołysze
Poprzez mieniące dale lekko płynie
Ciepły śpi zachód na morza głębinie
Śpiew oddalony, dziwnie dźwięczny słyszę

Purpurę leje spadające słońce
Na wodę śniącą jakiś sen promienny
Mrok z nieba idzie milczący i senny
Zajmuje oba widnokręgu końce

Ach! jak mi dobrze w powietrzu pachnącem,
Co w piersi wzbiera rozkosznym nektarem,
W jedno się stapiam z czystem światłem mrącem
Zda się, że dziwnym tknięty jestem czarem,
Że Szczęście patrzy spojrzeniem gorącem
I mię upija, jakby winem starem

H. Ber.

Złote myśli.

Karola Lovászy.

Kto śpi we dnie, tego w nocy nie gryzą pluskwy.

*

Dlaczego ludzie ciągle jeszcze plują na podłogę? Bo podłoga nie może odpluwać.

U mężczyzn:

Twarz jest zwierciadłem duszy.

U kobiet:

Zwierciadło jest duszą twarzy.

*

Można i w małym numerze obuwia żyć na wielkiej stopie.

Zapóźno.

— Po dziesięciu latach spostrzegłem, że nie mam talentu, że nie potrafię pisać.

I wziął się pan do czego innego z

— Och, nie! Byłem już wtedy znakomitością.

(...)



Każda kobieta wymaga, aby jej mężczyzna imponował jakimikolwiek superlatywami, (doskonałościami) Kto ma mało superlatywów do dyspozycji, ten niech raczej nadrabia bez skrupułów pyszałkostwem...

*

Miłość, to przyrodzony konglomerat z ingredjencji egoizmu, próżności, autosuggestji, erotyzmu. Tylko doza egoizmu dla kobiety jest usprawiedliwioną samą przez się ewentualnością, zaś dla mężczyzny nieusprawiedliwionym bezwstydem.

*

Bardzo subtelne natury mają ten rzadki dar zakochania się dowolnie, świadomie i przytomnie. Odkochać się jednak dla nich jest trudniej.

*

Sfinksowy wzrok pięknej kobiety, który tak zagadkowo żarzy się w tajemnej głębinie okien jej duszy, pochodzi przeważnie od powiększonej źrenicy (marki Belladonna, lub Atropina).

WOLNE
Telefon redakcji
Nr. 49-55.
Redakcja i administracja
Łódź, Żeromskiego 60

ŻARTY

Nr. 14

Zagadki.

— Kto jest przewrotnym człowiekiem?

— Stróż nocny, gdyż swój dzień pracy zaczyna wieczorem i wykonywa tylko w ciągu nocy.

— Jaka jest różnica między miastami Eger i Karlsbad?

— Ta, że w Eger usunięto Wallensteina, a w Karlsbadzie usuwają kamienie żółciowe.

— Co to jest manja wielkości?

— Gdy kto stanie na krzeselku i wmawia w siebie, że jest wysoko postawioną osobistością!

— Dlaczego koty są fałszywe?

— Bo często w restauracji udają zająca.

W zapale.

Król Ludwik-Filip w czasie swej podróży po Normandji, zaofiarował pewnemu merowi cygaro.

— Wasza Król. Mości.! wykrzyknął mer przeniknięty wdzięcznością, to cygaro palić będę całe moje życie! W.

Nierozesłane karty na prima aprilis.



Rys. Wacław Lipiński Warszawa

Aprylówka dla Endecji:
Dmowski, jako królik Roman I.

Tylko do pewnych granic.

— Słuchaj, co kupić mojej żonie na prezent na święta?

— Kup jej nowy kapelusz.

— Już ma.

— No, to pierścionek.

— Już ma.

— Książkę, suknię, okrycie?

— Ma, wszystko ma...

— No, to daj jej pieniędzy

— No, na tyle nie myślę się rozrzucać...

U adwokata.

— Pani chce wszcząć proces rozwodowy przeciwko mężowi, a na jakiej podstawie?

— Uczucie nieubłaganej nienawiści.

— A od kiedy pani ma to uczucie dla niego?

(Po długim namyśle) Od czasu, kiedy pan X wynajął u nas pokój.

Przeproszenie.

Sardou opowiada o pogodzeniu się ciotki Sary Bernard z jej matką na łożu śmierci.

— Ksiądz mi radził, abym cię przeprosiła.

— A więc mię przepraszasz?

— Tak, małpo! W.



Primaprilisówka sanacyjna.
(nie rządowa)

Poglądową macie lekcję,
Jak rząd topi dziś protekcję,
Lecz nie dozna wiele szkody
Tak topiona w łyżce wody.

— Oddaj mi się! Jedna uważa za niegrzeczność, gdy to się mówi, inna, gdy się tego nie mówi. A jak to czynią, to fałszywie.

Prima Aprilis

Pierwszy kwietnia roześmiał się
Tak słonecznie i radośnie —
Człek zgryźliwie się uśmiecha,
Bo drożyzna codzień rośnie!

W dniu tym ludze ludziom czynią
Przenajrozmaitsze figle,
Goniąc szczęście, które od nich
Wciąż się kryje niedościgle.

Jedni drugim złośliwości
Sypią w dniu tym, jakby mało
Było tego przez rok cały —
I mnie też się coś dostało:

Rano żona mi podaje
(Czyni czasem los nam szpasy)
Jakiś przedmiot — grzebień damski
I — o zgrozo — z jasnej masy.

A żoneczka ma — kruk niby —
I grzebienie nosi czarne,
Więc dostałem „Prim-aprilis",
Nie pomogły me niezdarne.

Tłumaczenia, że to Kasia
Zgubiła (bo też brunetka)
Morał: dobrze patrz wokoło,
Gdy opuszcza cię Lizetka! H. Pł.



Kwietniowa karta,
rozesłana wszystkim ojcom narodu z ul. Wiejskiej.

Nie wierzgajcie, bowiem dziadek
Założył ręce za... plecy,
Pewno w dłoni tam.. laurka,
Bo wąs zjeżył, jak u Turka..

Kobieta lawiruje między parawanem i wymówką.



Strzały bez prochu.

O potrzebie zmiany frontu.

Kochany Pafnucy!

Musimy sobie pocichu przyznać, że nie udało nam się obrzydzić narodowi Piłsudskiego.

Wszystko, co powypisywał na niego Neufeld-Warczyński czy inny Lewita-Stroński, popłynęło dwuzerowemi kanałami do Gdańska i dziś nikt nie myśli robić Św. Józefa z Hallera. Stróże nie czekają na przykazania okołotocznych nadziracieli, ale robią tabel z własnej nieprzymuszonej orjentacji i nawet niejeden prawy, stuprocentowy sklepikarz, co jeszcze niedawno za Dmowskiego pozwoliłby sobie uciąć głowę żyda niewiernego, obecnie konterfekt Marszałka w oknie pokazuje z doniczkami fluksji i tuberkuł pachnących.

Ale chociaż tak jest i niema co się łudzić, ani pocieszać — przecież za wygrane dać nam nie wolno, bo endecja jeszcze nie zginęła i zginąć nie może; co nam obca moc odjęła, między bajki włożę.

Uszy do góry! Śmiało i z gwałtem. Inaczej, masonerja przygarnie belwederwiszów i nam nie zostawi nic, prócz rodzinnych niedosolinych fałszystów z koronnemi monanarchistami, zapatrzonemi w dubadecję, jak wrona w gnat przed zielonemi wrotami.

Zwołaliśmy tedy wielkie zebranie w podziemiach b. klasztoru oo. Jezuitów kosych, celem narodzenia się nowej taktyki ratowania Ojczyzny i przeniesienia ducha Poznania nad Wisłę. Ostatecznie, na wniosek posła Dyrdymalskiego, uchwalono zaanektować Piłsudskiego, żeby przyszłe pokolenia wiedziały, że był on całe życie uczniem Romana i wykonawcą jego polityki nowouczesanego polaka. A zatem wiedz, drogi Pafnucy, że odtąd przestajemy psioczyć i stroić wściekłe miny do małpiego zwierciadła. Na razie wprawdzie mamy wstrzymywać się jeszcze od wszelkich aktów czołobitności; nawet można niekiedy nóżkę podstawić, ale dyskretnie, bez harmidru i reklamy. Stopniowo jednak, należy coraz częściej przypominać, że to my byliśmy „nieprzejednani", a Piłsudski również nie dawał się przejednać. O tem, iż należał on kiedyś do lewicy, musi być coraz ciszej. Nie powinniśmy tego przypominać, bo zamiast dyskredytowania Piłsudskiego, robiłoby się tylko reklamę onej lewicy.

W największej tajemnicy muszę Ci wyznać, że bardzo nam nie na rękę wypadło szybkie zakończenie strejku włókniarzy łódzkich. Mieliśmy nadzieję, że narobią oni kłopotów rządowi majowemu, utrudnią pożyczkę amerykańską i zgotują porządny bigos, z którego możeby się udało wyłowić kasztany głąbińsko-witosowe. Wydaliśmy nawet polecenie naszym wyrostkom robotniczym, żeby poparły akcję Papuasów, a jeżeli okoliczności pozwolą, również komunistów. Niestety, nic z tych manipulacji nie wyszło. Proletarjat łódzki ogromnie zawiódł nasze nadzieje, godząc się na arbitraż majówkowego rządu.

Ale powtarzam: nic to! Nie damy się!

Więc, wracając do sprawy Marszałka, winniśmy dokładać starań, aby zwolna, stopniowo, ostrożnie, pocichu, opinja publiczna coraz wyraźniej w nim widziała naszego człowieka. Podobnie, jak dziś cała prawica narodowa przyznaje się do Kościuszki, księcia Józefa, Sułkowskiego, Kołłątaja i innych wywrotowców, z którymi ongi żaden prawy konserwatysta nic nie chciał mieć wspólnego — tak również trzeba się liczyć z faktem, że i Piłsudskiemu wypadnie, prędzej czy później, pomniki stawiać. A przecież pomniki należą się tylko — „naszym" Dalsze wieńczenie pomnika Niewiadomskiego trzeba oddać narodowym histeryczkom, umyć rączki i nie wdawać się w tę bardzo już ryzykowną manifestację uczuć patrjotycznych. Krótko mówiąc, biednego Niewiadomskiego wypadnie wyrzec się, a jego czyn pozostawić kryminałowi historji.

Natomiast rozsądek nakazuje przygotowywać się do apoteozowania Piłsudskiego. A więc, chociaż dziś jeszcze w głębi duszy wyzwierzasz się na niego, wczoraj rzucałeś mu kamienie pod nogi, onegdaj nazywałeś zdrajcą, a przed rokiem wołałeś o szubienicę — obecnie staraj się być objektywny, jutro przychylnie neutralny, pojutrze życzliwy, a za rok głoś, że nigdy nie byłeś czem innem, jak piłsudczykiem. Pozwoli to nam za jakie 5 lat utworzyć sztab belwederwiszów. Naszymi ludźmi otoczym Marszałka i wysiudamy ze stanowisk wpływowych — tych wszystkich, co nam dokuczyli, jako niepodległościowe l e g u n y. Niech zatem jaknajwięcej sokołów zapisuje się do strzelca; działacze luendeccy z obwiepolu powinni się coraz bliżej kumać ze Stpiczyńszczakami, a nowaczyńskie publiczyścicielęta mają stać się panegiryczywołami bohatera narodowego.

Pamiętaj, że tak brzmi nakaz naszej władzy partyjotycznej.

Twój Onufry Piskorz.

Etykieta.

Dwie damy dworu Fryderyka II certowały się o to, która z nich ma pierwsza przekroczyć próg pałacu. Doszło to do uszu króla, który pyta:

— Której mąż jest wyższy rangą?

— Mają jednakową rangę.

— Który z nich został wcześniej mianowany?

— Tego samego dnia.

— Nie pozostaje więc nic innego: niech głupsza przejdzie pierwsza. W

Rozmowa literacka.

W pewnem towarzystwie rozmawiano wiele o sztuce i poezji. Ktoś podniósł kwestję stosunku Goethego do Szyllera.

— Szyller w porównaniu do Goethego, o jak księżyc do słońca...

— Raczej, jak srebro do złota...

— Obaj olimpijczycy, gdy Szyllera można porównać z Apolinem, to Goethego z Jupiterem.

Wreszcie pewna dama rozstrzyga spór: — Przecież to pytanie już załatwił rząd, wypuszczając marki pocztowe 3 i 5 fenigowe z podobiznami obu mistrzów, a więc Goethe ma się do Szyllera tak, jak 3 do 5.

(Lustige Blaetter).

Ojciec i syn.

Na poczcie przy placu Napoleona przy jednem z okienek stoi starszy pan i nakleja markę po marce na ogromną liczbę listów. Obok niego stoi mały chłopak, którego karci inny starszy pan z dostojną brodą: — Ach, ty glupi łobuzie, już od godziny obserwuję, jak przyzwoitym ludziom pokazujesz bezkarnie język, gdyby to twój ojciec widział...

— Bujda, odcina się chłopak, chowając na chwilę język, mój ojciec też ma język w robocie...

Exorbitant.

Josek Szmakełes ze Złoczowa jakoś za interesami przyjechał aż do Berlina. Pamiętając, ze ubawił się raz na jakiemś przedstawieniu amatorskiem za marną złotówkę (przedwojenną), chciał w Berlinie skorzystać z okazji i też pójść do teatru. Jakoś rozpytał się o drogę i wszedł do gmachu opery, podchodzi do kasy i pyta, ile kosztuje bilet. — Dwadzieścia marek, odpowiada kasjerka. Szmakełes się cofa... — Tak, tak, jeśli pan chce na Adelinę Patti, to kosztuje tyle, dodaje komentarz jeden z obecnych.

Ny, przecież ja chciałem t y l k o posłuchać i popatrzeć, tłomaczy się cnotliwy Joseki.

Rada kulinarna.

Aby rozpoznać, czy grzyby są jadalne, czy też trujące, należy je podać do zjedzenia teściowej. Jeżeli teściowa umrze, to grzyby były dobre.

ALEKSANDER BLOK.

Scyci.

Jest Was... miljony!... Nas — ćmy — i ćmy — i ćmy!
Mamy ż się zewrzeć bojowym uściskiem?!
Tak! — myśmy Scyci... Tak — Azjaci my,
Ze skośnych oczu drapieżnym połyskiem!

Stulecia — dla Was!... Li godzina nam!
Tarcz trzymaliśmy, jako korne chłopy,
Śród dwu ras wrogich — śród rozjemczych bram—
Mongolskich hord i ludów Europy!...

Stulecia kuły wasz bojowy róg
I grom dalekiej głuszyły lawiry,
A wstrząs Messyny i Lizbony huk,
Brzmiały Wam dziwem bajecznej krainy.

Przez setki lat patrzyliście na wschód,
Kupiąc i topiąc nasze perły lśniące —
I licząc dni — i dzień zgadując wprzód,
Gdy nastawicie paszcze dział swych drwiące!

Lecz moment nastał!... Bije w skrzydła los
I, co dnia nowe krzywdy głosząc, pędzi...
I przyjdzie dzień, gdy może zniknie głos
Tych waszych gładkich przedziwnie narzędzi!

O, stary świecie! — póki słodką dań
Z udręki życia jeszcze zbie asz gładko, —
Jak mędrzec — Edyp, przed tym Sfinksem stań,
Co grodzi szlak prastarą swą zagadką!

Rosja jest Sfinksem!... Brocząc czarną krwią,
Z triumfu hymnem i z jękiem żałości
Patrzy i patrzy — w twarz i postać Twą —
I nienawiści pełna i miłości!

Jak my, nie kocha żadna z Waszych dusz..
Kochać, jak my, nie umie krew niczyja!...
O, wyście dawno zapomnieli już,
że miłość jest, co żarem swym — zabija.

Kochamy wszystko: — boskich marzeń dar
I w zimnej cyfrze skryty żar bestjalski...
Pojmujem wszystko: i posępny czar
Germańskiej myśli — i ostry zmysł Galliski!

Pomnimy wszystko: — wasze piekło... raj! —
Paryskich ulic war, Italskie cedry —
Gondole — wonny cytrynowy gaj —
I mgliste masy Kolońskiej Katedry!...

Lubimy ciało — barwną życia twarz,
Smak Znikomego — ciał duszący zapach!...
Będziemy-ż winni, jeśli szkielet wasz
Chrzęśnie w pieszczotnie ciężkich naszych łapach?!

Mogąc rumaki lotne chwytać wnet
I igrającym drogę wskok zabieżać, —
Umiemy koniom łamać twardy grzbiet
I niewolnice buntowne uśmierzać!

Pójdźcie-ż więc ku nam!... Zgrozo wojny, precz!...
Pośpieszcie w ramion pokojowych ciszę!
Póki czas jeszcze — w pochwę stary miecz!
Zostańmy braćmi — braćmi, towarzysze!

Nie chcecie?! — dobrze!... Ogołocić nas
Nie zdoła nic!... Też będziem wiarołomni!
Ale Was przeklnie najpóźniejszy Czas —
Kląć będą chorzy, dalecy Potomni!

Szeroko w lasów gąszcz ustąpim wstecz
Przed Europy powabnym połyskiem —
I rozstąpimy się — i cofniem... Lecz
Zwrócim się do Was Azjatyckim pyskiem!

Więc dążcie wszyscy do Uralskich gór!...
Plac Wam zgotujem tam na wolnym wietrze,
Gdzie machin stal — wasz z integrałów wzór —
Z dzikością hordy Mongolskiej się zetrze!

A tarczą dla Was my nie będziem już —
I oręż nasz od walki się powstrzyma!...
Na bój śmiertelny, jak złośliwy wróż,
Będziemy patrzeć wąskiemi oczyma!

Nie ruszym palcem, gdy okrutny Hunn
Pogna tabuny swe w kościelne wrota.
Upiecze białą brać na żer — śród łun
W kieszeniach trupów będzie szukał złota!

Ach, usłysz, Stary Świecie — póki czas!
Ostatni raz na ucztę pracy bratniej —
Jasną pokoju ucztę — wzywa Was
Ten barbarzyńskiej lutni jęk ostatni!

przeł. z rosyjskiego LEO BELMONT.

Carnevalesca.

Hrabia Bodo, który ożenił się z uroczą baronówną, spotyka na korso swego przyjaciela.

Witają się serdecznie, przyczem przyjaciel pyta o zdrowie młodej małżonki.

— Dziękuję, przy mnie czuje się, jak rybka w wannie, ale muszę ci opowiedzieć pewien wesoły epizod z naszego pożycia małżeńskiego..

Było to właśnie w tym karnawale. Moja mała żoneczka, jak wiesz, lubi się nadzwyczaj bawić, chciała więc pójść na redutę. A ja właśnie po bumbierce byłem, jak z krzyża zdjęty, i łóżko było mi pożądańszem nad wszystkie reduty świata. Koniec końcem, żona poszła sama na redutę. Około północy jednak poczułem pewne zaniepokojenie. W międzyczasie przespałem się znakomicie, a więc świeży i wypoczęty postanowiłem zrobić żonce na reducie niespodziankę. Wziąłem domino i maskę, wśród tłumu masek odnalazłem swą rozbawioną żonusię i począłem ją intrygować. No i cóż powiesz, po dwóch godzinach zniknęliśmy z sali, a w gabinecie.. Do djabła... Moja pierwsza noc poślubna to zdechły pies w porównaniu z tym szałem rozkoszy, który wówczas nas opętał... Możesz się śmiać, przyjacielu, ale już tyle czasu od tej nocy upłynęło i moje niewiniątko ani się domyśla, że to wówczas ja z nią byłem...

Wybawca.

Przed kilku dniami rozegrała się w centrum Berlina wstrząsająca scena. Pewna młoda dama w oczach publiczności wskoczyła na barjerę mostu i skoczyć do wody z krzykiem:

— Powiedziałam mu, że skoczę do kanału z mostu Gertrudy, niech więc zobaczy, że słowa dotrzymałam, usiłowała

Przeszkodził jej jednak w tym zamiarze jakiś prosty robotnik, który przytomnie zdołał doskoczyć do desperatki w samą porę, aby ją schwycić i ściągnąć z barjery, poczem zaczął jej czynić wyrzuty z powodu jej nieoględności:

— Ależ panienko, jak można być tak nierozsądną — przecież to nie most Gertrudy, to most całkiem inny, Janowicki.

Krzyżówkomanja.

Myślicki wraca o niezwykłej porze do domu i zastaje żonę w objęciach przyjaciela, staje więc przy progu jak żona Lota. Przyjaciel przezornie się ulatnia. Żona podchodzi do męża i tłomaczy się: — Nie myśl zaraz nic złego, to przecież był taki pocałunek przyjaźni...

— Ach.. — No tak, ja tylko ciebie zawsze kochałam, pamiętasz naszą podróż poślubną...—Ach.— Te noce nasze upojne w Wenecji... — Ach... — Te widoki Rzymu, Neapolu, Girgenti...

— O, widzisz mam czego szukałem, miasto we Włoszech o ośmiu literach...

Degeneracja.

— Panienko, nie prawda, pani miała dziecko z markizem

A gdzie ono jest?

— Posłałam do domu w pudełku od cygar

Malarz.

— Ten łobuz najwyraźniej mnie okrada: Plagjatuje też Beardsley'a.

Ciężkie życie.

— Moryc, słyszałem, że miałeś się podobno wychrzcić?

— Jeszcze nie — wczoraj po raz pierwszy zacząłem próbować.

TAJEMNICE CZWARTAKÓW.

Humoreska.

Czy wiecie nadobne czytelniczki i wy, zacni czytelnicy, co to jest „czwartak"? Napewno nie wiecie. Otóż „czwartak" od najdawniejszych lat odgrywa w życiu półbogów ziemskich rolę taką, jaką odgrywał Parnas, azylum dawnych „gromowładnych" władców i władczyń świata. Poeci, dziennikarze, studenci, malarze, rzeźbiarze, aktorzy — oto przeważnie mieszkańcy „czwartaków".

Na jednym z takich „czwartaków" mieszkali od pewnego czasu w sąsiedztwie dwaj panowie: Heliodor i Zdzisław.

Heliodor, człowiek w podeszłym wieku, emerytowany oficer, z wielką lubością gromadził u siebie dzieła sztuki słynnych malarzy i rzeźbiarzy. Zdzisław zaś, młody marzyciel o wysokim czole i ślicznych niebieskich oczach, był słubhaczem jednej z wyższych uczelni, a egzystencję swą ratował przez udzielanie korepetycji. Pomimo tak bliskiego sąsiedztwa stosunek tych dwuch panów ograniczał się jedynie do zamienienia ze sobą ceremonjalnego ukłonu, Zdzisław, bowiem oddawna uczuwał do pana Heliodora jakąś bliżej nie wytłumaczoną niechęć, a nawet wstręt.

Pewnego razu Zdzisław, powracając jak zwykle wieczorem do domu, zauważył na samym środku korytarza list. Zaintrygowany, podniósł go z ziemi, a nie zauważywszy na nim narazie adresu i sądząc, że list ten do niego pisany, rozerwał kopertę i list przeczytał. Treść listu była następująca: „Szanowny Panie! Bardzo dziękuję za zaproszenie, postaram się z niego skorzystać dziś wieczorem o godzinie 9-ej po uprzednim odrobieniu lekcji. Strasznie ciekawa jestem ujrzeć prawdziwego Matejkę lub Kossaka. Proszę tylko na drzwiach swego mieszkania wywiesić jaki znak, żebym się nie pomyliła. Zocha".

— Więc to tak się sprawy przedstawiają, więc ten zawiędły starzec pozwala sobie bałamucić młode i niedoświadczone dziewczęta. Ale tym razem mu się nie uda — pomyślał Zdzisław i oburzony do głębi na postępowanie swego sąsiada, postanowił energicznie skarcić kochliwego Adonisa.

W tym celu na drzwiach swego pokoika przybił białą kartę, a sam wyperfumowany i odświeżony, jak sam Apollo, oczekiwał przybycia nieznajomej, skracając sobie czas nudnego oczekiwania nuceniem popularnej melodji najnowszego charlestona.

Z uderzeniem dziewiątej na odziedziczonym po prababce staroświeckim zegarze, na schodach dały się słyszeć dość energiczne kroki, za energiczne nawet, jak na młodą pens onarkę, i.. za chwilę, jak bomba, do mieszkania Zdzisława wpadł nieznajomy mężczyzna, herkulesowej postawy, z sękatym kijem w ręku i bez miłosierdzia zaczął okładać nim zdumionego do głębi obrońcę zagrożonej cnoty niewieściej.

— Zabiję — ryczał rozszalały Herkules — więc to ty, niegodziwcze, każesz przychodzić do siebie, młodym pannom na oglądanie przeklętych obrazów. Ale przeznaczenie chciało się strasznie zemścić na tobie, za twe niecne postępowanie, bowiem na całe szczęście wpadł w moje ręce twój podstępny list i za pomocą tego białego znaku odszukałem ciebie. Ty...

Zaspokoiwszy do syta swą zemstę nad rzekomym uwodzicielem swej córki, nieznajomy oddalił się, zostawiając zbitego na kwaśne jabłko pana Zdzisława własnym rozmyślaniom nad cierpieniem ludzi, stających w obronie czci kobiecej. A fatalny znak, sprawca tego bolesnego incydentu pozostał, lecz już nie na drzwiach, a na buzi pana Zdzisia, zmieniając jedynie barwę.

Wacław Pętkowski.



Prima aprilis dla Wicka zwycięscy
(z pod Wilanowa)

Patentowany wynalazek na ucieranie nosa.

Duma neofity.

Bankier Bockenheimer z Frankfurtu dał się wychrzcić.

Nazajutrz długo rozmyślał w swym prywatnym gebinecie, jakby to najlepiej uwiadomić swój personel o zmianie wyznania, wreszcie zdecydował się. Otworzył szeroko drzwi do biura i krzyknął tam: — Guten Morje, Ihr Judde! (Dzień dobry, wy żydy)

Pod pręgierz: BUDUJĄ, BUDUJĄ... H. Płocbocki

Ruch coraz większy robią „ojce miasto“,
Lada dzień stanie gmach teatru w Łodzi.
Wybrana nowa „Komisja“ (czternasta
Z rzędu) — nadzieja w sceptykach się rodzi!...

Gmach stanie, bo specjalny nas podatek
Obciąży, choć każdego gniecie brzemię
Innych podatków — wyzujem się z — czapek,
Lecz niech w pamięci nas ma przyszłe plemię.

Już honorarja biorą architekci
Za teatr, który jeszcze na papierze —
Może niedługo komitet nam sklecl
Coś, gdy się weźmie do pracy tej szczerze!



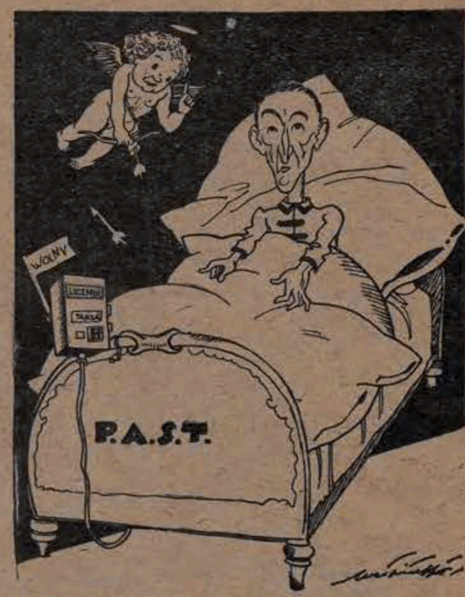
Słówko miłosne.

— Zosiu, powiedz mi słówko, które mi nieba uchyli.

— Zastrzel się!

W restauracji.

— Kelner! Zanim mi pan przyniesie rachunek, proszę podać mi kieliszek wódki, abym sobie dodał odwagi! W.



Prima aprilis dla Miedzińskiego
Amor pokrzywdzony.

Chcesz wprowadzić nam liczniki,
Przez ten PAST-y pomysł dziki,
Amor będzie pokrzywdzony,
Gdyż umilkną telefony...

Apikojres.

Syn Efroima Bauchgedankesa, który dłuższy czas bawił w Warszawie, przyjechał z powrotem do swego ojca, do Pinczowa. Rano ojciec przygląda się, jak syn jego robi toaletę, pyta zatem: — Co to jest?

— To jest szczoteczka do zębów.

A co się z tem robi?

— Czyści się z nią sobie zęby.

Na to ojciec, dotknięty: — Weissdi, Beno, ja na twojem miejscu, jużbym odrazu sich geszmad lassen... (się wychrzcił).

BAJECZKI,

na których wychowywała się ludzkość
w sumiennej transkrypcji poetyckiej i z psychologiczno - filozoficznym komentarzem współczesnym.

5. Prawo Królewskie.
(Samuel VIII).

W pierwszej księdze Samuela
Jest przepyszny rozdział — ósmy,
Który nieraz — w młodych latach —
Budził we mnie podziw wielki

Prócz prorockich ksiąg on pewnie
Upoważnił Radlińskiego.
Że w swem pięknem dziele, w którem
Biografię dał Jehowy,

Uczcił demokratycznego
Ducha ludu Izraela..
(Duch ten, rzeknę tu nawiasem,
Bardzo zmarzł w żydowskiem ghetto:

Lecz w dzisiejszych czasach znowu
Pod opieką zacną Plehwych,
Klingenbergów i Neuhardtów.
Rozgrzał się do czerwoności

— — — — —

Bo deptane długo płazy
Czasem budzą się z uśpienia.

Owóż zdało mi się ongi,
Że ów duch demokratyczny
Grzmi w przemowie Samuela
O królewskich przywilejach.

Cały szereg wieków stwierdził
Gorzkie prawdy tam zawarte,
A stąd władzy absolutnej
Niepoprawność absolutną.

Tak myślałem. Ale czas mi
Przeżarł do cna biedną duszę,
W trzęsawisko sceptycyzmu
Rzucił mnie. I krytycyzmu?

Roentgenowski zimny promień
Pod niejedną świetną skórą
Trupi szkielet mi ukazał.
W każdej rzeczy widzę jasno

Drugą stronę. Złoty orzeł
Ma swą cenę na awersie
Rytą. Szata ideałów
Miewa marną też podszewkę...

Więc w przedziwnej owej mowie
Drugą stronę też ujrzałem.
Myśl ukrytą Samuela
Bezlitośnie-m prześwidrował.

Więc pro primo: ztąd, że kapłan
Żachał się na prawo królów,
Nie wypada, że lud cały
Z ducha był demokratyczny.

Czyż nie przyszedł raz pod namiot.
Czy kapłana nie wywołał,
Czy nie błagał natarczywie:
„Daj nam króla, Samuelu!

Oto sam się postarzałeś,
A twe syny, dwa gagatki,
Szlakiem twoich cnót nie chodzą
Ostre rosną im pazurki.

Daj nam króla.. Niech nas sądzi!...
Niech jak wódz przed nami idzie!...
Chcemy być, jak inne ludy.
Króla postaw ponad nami!"

Pro secundo: ztąd, że kapłan
W bólu rozdarł swoje szaty,
Do namiotu często wchodził,
Tam się radził z swoim Bogiem,

Że w tym interviewie z Panem
Każdy z dwu się zastawiał,
Kogo nagłe to żądanie
Dotykało na honorze.

Aż kapłana Pan pocieszył:
„Jest nietkniętą twa ambicja...
Bo nie tobą lud ten wzgardził,
Wzgardził jeno mną, Jehową,

Bo zapomniał, że z Egiptu
Jam go wywiódł osobiście...
Ma już taką duszę zdradną,
Zdradza mnie i zdradza ciebie.

Słyszysz?... szemrze za namiotem
I naprzykrza się i woła...
Trudno — widać, nie poradzim —
Daj im króla, Samuelu! —

Pocieszyła go!

Pewna wieśniaczka wyje nieludzko w bólach porodowych.

Mąż jej, zdjęty litością, zbliża się:

— Wiesz, serce mnie boli, kiedy patrzę jak cierpisz.

Na chwilę wieśniaczka przestaje wrzeszczeć i odpowiada:

— Pociesz się, mój drogi, to nie z twojej winy! W.



Honor uratowany.

Pewien mąż, zastając żonę swoją in flagranti z księciem X, cofnął się dyskretnie, mówiąc:

— Przynajmniej nie zadaje się z hołotą! (w)



Parisiana.

Stosownie do recepty.

— Musi mi kupić małe auto, gdyż lekarz zalecił mi ruch, a ja nie lubię chodzić.

Zwierzenia.

— Ci mężczyźni są strasznie niestali.. Wczoraj mój przyjaciel się ożenił i dziś już pół godziny się spóźnił na randkę...

Nieuzasadniona pretensja.

— Panie prokurencie, ja poproszę o podwyżkę, żona powiła mi dziecko...

— To co pan chce odemnie? Zaskarż pan przyjaciela domu..

Wart Pac pałaca.

W sądzie rozpatrują sprawę rozwodową. Obrońca powódki określa charakter męża:

— Brutalny, gwałtowny, złośnik i t. d.

Adwokat męża z kolei się podniósł i scharakteryzował żonę:

— Złośliwa, swarliwa, wpada w pasję...

Na to przewodniczący przerywając:

— Przepraszam, więc skąd się bierze niezgodność charakterów...



Nawzajem.

Mąż. — Ach! Zdradziłaś mnie!... Zapłacisz mi za to!

Żona — Ładny zawód obrałeś sobie! (w)

Otóż z tego nie wynika,
Że był kapłan demokratą...
Bowiem, czyliż jego usty
Nie przemówił w onej chwili
Raczej duch teokratyczny,
Absolutny, choć inaczej,
Co na pasku wodzi duchy
I gadkami je przytłacza.
Co na duszy ludu zgubnie
Równie ciężką stopę stawia,
Może twardszą od królewskiej,
Bo się mieni Bożą stopą?...
Tę ciekawą kwestię niżej
Omówimy bliżej nieco...
Bowiem wprzód posłuchać warto,
Co ludowi kapłan odrzekł:

* * *

„Dobrze! będziecie mieli króla —
Król rządzić wami raczy...
Lecz wiecie, co to prawo króla?
Słuchajcie, co to znaczy...
Tak się wyśpicie, jakie sobie
Sprawicie wpoprzód łoże...
Słuchajcie jeno: wasze syny
W rekruty król zabierze!
Wojenne wozy pobuduje,
Wstępując w ślad sąsiada —
Jezdnymi zrobi syny wasze;
Tak cios tradycjom zada!
Rzekniecie próżno, że synowie
Do jazdy są niezdolni...
Żadna łapówka, ni komisja
Od służby ich nie zwolni...
A ci, co mają rącze nogi
I krok niezwykle długi —
Przed wozem króla biegać będą
Jak heroldowe sługi...
Nad tysiącami pułkowniki
Hierarchii zajmą szczeble...
I będzie każda pięćdziesiątka
Posiadać... ach! feldfeble...
Do jego bitw rynsztunek będą
Wykuwać wasze ręce...
I zrobi z was oracze ról swych
I swego żniwa żeńce...
Zabierze córki wam, by miały
Królewski stół na pieczy...
Kucharki zrobi z nich, rozkaże
Gotować wonne rzeczy...
Winnice wasze, oliwnice,
Najlepsze wasze pola
Między swe sługi rozda, taka
Królewska będzie wola!
Z zasiewków waszych dziesięcinę
Na skarb pobierać będzie —
I rozda swoim komornikom
I sługom na urzędzie.
Frejliny zrobi z dziewic waszych,
A z najgrzeczniejszej młodzi
Uczyni pazie.. Bydłem waszem
Robotom swym wygodzi.
Zabierze osły, z rogacizny
Zażąda dziesięciny...
Rabami zrobi was... O, śliczne
Będziecie mieli miny!...
Na króla, co go obierzecie,
Skarg wówczas zawierucha
Zahuczy w koło — w niebo wzleci —
Lecz Pan was nie wysłucha!"

* * *

Tak rozsądnie i wymownie
Kapłan swoją rzecz wykłada...
Lecz, że lud go nie usłuchał,
Brać mu za złe nie wypada...
I nie przeto, by Izrael
Porównywał z deszczem rynnę,
Że w zbieraniu dziesięciny
Widział inne ręce czynne.
Że ocenił, iż niezgorzej
Skubią naród różne klechy,
Nakazując odkupywać
Ofiarami wszelkie grzechy...
Ani przeto, by pojmował
Teokracyi ucisk silny
I przeciwko fanatykom
Chciał powołać rząd cywilny, —
Tylko przeto, że zważywszy
Polityczną sytuację
Naśladować inne ludy
Miał Izrael wszelką rację...

(d. n.) LEO BELMONT.



Między przyjaciółkami.

— Tak mi do twarzy, kiedy gram w opiętych spodniach, że połowa teatru bierze mnie za chłopca.

— Tak? A druga połowa już cię brała jako dziewczynkę?

Pieszczotliwe rozstanie.

— I przypomnij sobie, drogi, o tem, że „ją" kochasz, kiedy będziesz przechodził koło jubilera.

Wspomnienia.

— Ach, tutaj przy tym rogu mój narzeczony skradł mi p i e r w s z e g o całusa i pierwszą leberkę...

W dobie rekordów.

Pewien szkot przeznaczył 25 tys. dolarów dla tego pływaka, który poraz pierwszy przepłynie przez ocean atlantycki.

Moralność warunkowa.

Nauczycielka naucza dzieci, iż należy być wybaczającym krzywdy, łagodnym i niemściwym. Naprzykład, Janku, cobyś zrobił, jakby cię drugi chłopak przezywał od skarżypyty?

Janek, po dłuższym namyśle:

— A jaki duży jest ten chłopak?

Szczera wymówka.

Pewien kupiec odwiedza swego przyjaciela i wyznaje mu swe zmartwienie:

— Mój drogi, mam dziś weksel do wykupienia na 500 zł.

— Więc?

— Więc przyszedłem prosić cię o pożyczkę.

— Wiesz, jesteś nadzwyczajny. Chcesz ode mnie, twego najlepszego przyjaciela, pożyczyć 500 zł., aby je dać komuś, którego nawet nie znasz.

STWORZENIE KOBIETY.

Podanie starohinduskie.

Na początku bóg Twasztri stworzył świat. Gdy jednak zapragnął stworzyć kobietę, spostrzegł, że zużytkował już cały materjał przy stworzeniu człowieka i nie pozostało więcej składników dla kobiety. Długo rozmyślał Twasztri, a gdy wszystko rozważył należycie, uczynił co następuje: wziął okrągłość księżyca, falistą linję węża, drżenie trawy, wysmukłośc trzciny, aksamitną delikatność kwiecia, cienkość listka, spojrzenie sarny, promienistą wesołość smugi słonecznej, łzy obłoków, zmienność wiatru, bojaźliwość zająca, próżność pawia, miękkość puchu, twardość dyamentu, słodkość miodu, okrutność tygrysa, żar ognia, zimno lodu, gadatliwość sroki i gruchanie turkawki; z tego wszystkiego stworzył kobietę. Gdy wyszła gotową z jego rąk, podarował ją człowiekowi.

Po upływie ośmiu dni człowiek przyszedł do Twasztri i rzekł:

— Panie! Stworzenie, któreś mi podarował, zatruwa mi życie. Gada bez ustanku i zabiera mi wszystek czas. Wszczyna kłótnie i krzyki o byle co. Wciąż choruje... Przyszedłem więc do ciebie z prośbą, abyś zechciał przyjąć swój dar z powrotem. Nie mogę dłużej żyć z kobietą!

I Twasztri zabrał swój dar z powrotem...

Upłynęło jeszcze ośm dni, a człowiek znów przyszedł do swego stwórcy i rzekł:

— Panie! Życie me jest samotne, odkąd zwróciłem ci kobietę. Wciąż myślę tylko o niej, widzę zawsze jej wesoły uśmiech i wspominam, jak ona mnie zabawiała swemi tańcami.

I Twasztri po raz drugi dał człowiekowi kobietę.

Zaledwie jednak minęły trzy dni, gdy człowiek znów się zjawił przed obliczem boga Twasztri ze skargą:

— Panie! Otom spróbował po raz drugi, lecz przekonałem się, że kobieta, którą dla mnie stworzyłeś, jest tylko nieszczęściem mojem. Zmartwienia, jakie mi sprawia kobieta, przewyższają znacznie radości, któremi ona mnie obdarza. Panie, zabierz ją z powrotem.

Lecz tu już Twasztri stracił cierpliwość i zawołał:

— Dość mam tego zawracania głowy! Ruszaj stąd, człowiecze, i staraj się sam urządzić życie z kobietą tak jak potrafisz. Po raz drugi nie wezmę jej z powrotem i basta!

Człowiek zaś odrzekł z rozpaczą:

— O, jam nieszczęśliwy! Nie mogę żyć z kobietą, lecz bez niej też nie mogę się obejść!



Kobiety mówią chętnie o swych ideałach, o swych pieszczotach chętnie milczą.

Najniepewniejszą jest rzeczą kobieta. To przeciwieństwo pewnika matematycznego.

Swaty.

Szadchen: — Ja ci powiem, Mojszeleben, możesz dostać 10.000 dolarów w posagu, to znaczy, jeżeli twój teść nie zrobi plajty.

Konkurent: — No, a jak on zrobi plajtę, to co?

Szadchen: — To ty dostaniesz jeszcze więcej.

U nas i gdzieindziej.

— Tam do licha, jakiś niemiecki inżynier zrobił wynalazek, którym na odległość może wywoływać eksplozje składów prochu.

— To nam w Polsce nie imponuje... U nas składy prochu mogą same wybuchać..

Pociecha.

Pani X. straciła męża. Z tego powodu składa jej wizytę kondolencyjną przyjaciółka.

— Moja droga, wszystkich nas czeka śmierć...

— Wiem dobrze...

— Kiedyś znowu spotkasz się z mężem na tamtym świecie.

— Tak, to prawda... Ale jedyną dla mnie pociechą jest to, że wiem teraz, gdzie on spędza noce W.

Też zawód.

A czem się zajmuje twój ojciec? — Ojciec mój jest właśnie tą brodatą damą z cyrku.



Odwrotny skutek.

— Ależ ty zmarzniesz w takiej cienkiej sukni, kochana Irko...

— Nie, im cieńsza suknia, tym gorętsi mężczyźni wokoło mnie.

Dobre porównanie.

Dwie młode damy przeglądają „Dziennik urzędowy". — Może mi powiesz, Nuno, co znaczy „Część urzędowa" i „Część nieurzędowa"?

— Nie wiesz? To jakby ci tu wytłomaczyć? Urzędowa, to jakby twój mąż, nieurzędowa, to jak twój kochanek.

Definicja.

Matka i córka stoją w muzeum przed pomnikiem Psyche.

— Ta dama przedstawia wstydliwość, rzecze matka.

— Ależ skąd, mamo...

— Czy nie widzisz, że zakryła rekami twarz?

Literaci.

— Ja również żyję z pióra.

— Co pan pisze?

— Listy do mego ojca z prośbą o przysłanie pieniędzy... (w)

Wymówka.

Osiemdziesięcioletni Foutevelle któregoś przedpołudnia odwiedza swoją znajomą artystkę Duval. Ta się na prędce ubiera.

— Widzi pan, rzekła, wstałam specjalnie, by pana przyjąć!

— Tak, odparł Foutevelle, dla kogo innego czyni pani odwrotnie!... W.

Roślinki.

— Małe dzieci, to zachwycającego roślinki...

— Tylko szkoda, że trzeba je tak często przesadzać na doniczki...

Nonszalancja.

Pewnemu dyrektorowi teatru, który miał moc długów i nigdy się z nich nie wywiązywał, czyni przyjaciel taką uwagę:

— Mój drogi, na twoim miejscu, mając tylu wierzycieli, nie śmiałbym wyjść z domu.

— Dlaczego? dziwi się dyrektor. My się nigdy nie spotykamy: ja jadę samochodem, a oni idą piechotą! w

Po żydowsku.

Lejb Grebser pojechał do Wrocławia do słynnego specjalisty i po konsultacji kładzie mu talara na stół.

— Nie, mój kochany, u mnie wizyta kosztuje pięć talarów.

— Finnef! Przepraszam, a mnie mówili, że tylko trzy.

Synekura.

— Co porabia twój mąż cały dzień?

— On wybacza mi...

Miljoner.

— Rozenberg, słyszałem, że wydajesz córkę zamąż, a czem się zajmuje twój przyszły zięć?

— On się nie potrzebuje niczem zajmować, on jest miljonerem.

— Co ja słyszę, miljonerem? A czy ty wiesz, kto to jest dziś miljonerem? To taki, co ma najmniej 50 tysięcy...

— No, tyle to on niema.

— Mały, umyj sobie raz nareszcie uszy...

— Nie, jak mam czyste uszy, to nauczyciel zaraz mnie za nie pociąga.

Mecenas sztuki.

W pewnem muzeum jest księga, do której zwiedzający wpisują swe nazwisko i powody zwiedzenia muzeum. Ostatnio w niej czytamy: Rentjer Paskarski z Pacanowa, (z powodu, że deszcz padał.

Pamiątka.

Węgier Balis mawiał:

— Nie żądajcie ode mnie pieniędzy, jest to jedyna pamiątka, jaką mi mój ojciec zostawił, i na której mi bardzo zależy! W.

Z żyd. kazania.

— To wy tacy jesteście? Podatków na gminę nie chcecie płacić, ale na żydowskim cmentarzu was chować, to wam robi przyjemność, co?

Zbytecznie.

Żona: — Wiesz, Janku, ten kapelusz odmładza mnie o jakie 10 lat.

Mąż: — Ach, to ci niepotrzebne, ty sama to już zrobiłaś.

Słusznie.

— Wie pani, uważam, że bal jest o wiele więcej zajmujący, niż towarzystwo.

— A to dlaczego?

— Gdyż na balu panie nie są tak opięte.

Obsługa.

Pani woła pokojówkę żeby jej zdjęła buciki.

Zamiast pokojówki zjawia się lokaj i ofiaruje swe usługi.

— Może pani być zupełnie spokojna, powiada, ja dziś nie mam żadnych takich myśli.

Fałszywa piątka.

Na wyścigach jeden z fuksów, otrzymawszy od bokmakera wygraną, pilnie przegląda wszystkie banknoty.

— Czy pan myśli może, że go oszukałem przy wypłacie? pyta zgryźliwie bokmaker.

— Nie, ale patrzałem tylko, czy mi pan nie wtrynił znowu tej piątki, którą panu dałem przedtem...

A to wpadł...

Pewien rzeźnik przed zamknięciem swego zakładu rzuca okiem na na swój towar.

— Powiedz mi pan, rzecze do ekspedjenta, gdzie się podziała ta stara szynka?

— Sprzedana proszę pana.

— Doskonale. A komu?

— Temu panu z przeciwka.

Rzeźnik czyni grymas, marszczy brwi.

— A reszta kiełbas?

— Również sprzedana.

— Dobrze... komu?

— Temu samemu jegomościowi...

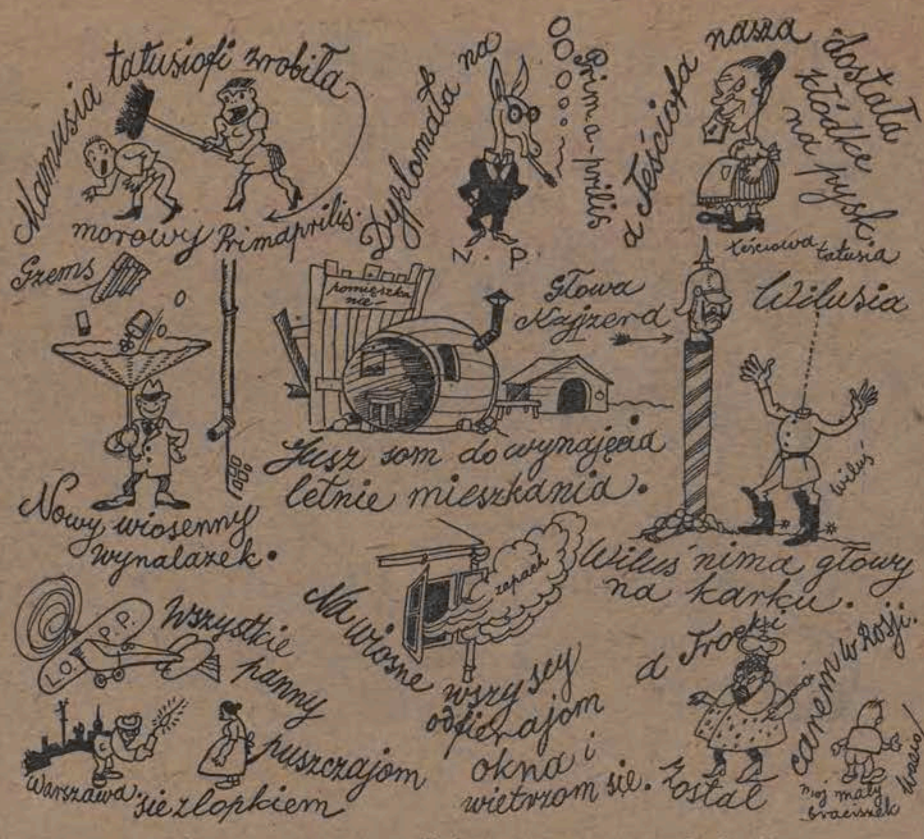
— A te sześć jaj, które leżały w tym kącie od trzech miesięcy?

— Sprzedano temu samemu gościowi, odpowiada triumfująco ekspedjent.

— Niech djabli wezmą, wykrzykuje rzeźnik, co za pech!

— Co się stało, proszę pana?

— Wyobraź pan sobie, jestem do niego zaproszony na dzisiejszą kolację. W.



List małego Wacia do redakcji.

Filozoficznia.

Pewien człowiek pędzi z oszczepem w ręku, w pogoni za jakimś mężczyzną, który szybko zmyka. Po drodze mija Sokratesa.

— Trzymajcie go! Trzymajcie!

Nauczyciel Platona ani mrugnął.

— Czy jesteś głuchy? pyta jegomość z oszczepem; nie mogłeś zastąpić drogę temu mordercy?

— Mordercy? Co ty pod tem słowem rozumiesz?

— Dziwne pytanie! Morderca jest to człowiek, który zabija.

— W takim razie rzeźnik?

— Stary warjacie! Chcę powiedzieć: człowiek, który zabija człowieka.

— Ach! tak... znaczy się: żołnierz!

— Nieuku! człowiek, który zabija człowieka w czasie pokoju!

— Ach, już wiem! To kat?

— Ach, ty ośle! Człowiek, który zabija człowieka w jego własnym domu.

— Zrozumiałem! To lekarz?

Człowiek uzbrojony już nie nalegał więcej; uciekł złorzecząc Sokratesowi. W

Krzyżówka 83.



Wyrazy czytane poziomo:

1. Ciało niebieskie, 5 Niewolnik 6. Urząd w obcym języku, 8 Ozdoba śpiewu, 0 Ma er ar, 11 Część cyrku, 13 Postać mitologiczna, 14 Bo ek, 15. Pokój w obcym języku 15a. Bóg egipski 17. Zaimek, 17a Więzienie, 19. Nuta, 20 Imię żeńskie rosyjskie, 22. Bóg egipski, 24 Postać biblijna, 25. Część twarzy, 26 Imię żeńskie, 28. Zaimek, 30. Syn mojego ojca, 31. Ryba, 31b. Rzeka w Kurlandji, 31c. Marka samochodów wspak, 32. inicjały malarza polskiego, 32a Rzeka w Rosji, 34 Papuga, 36. Ogród, 38. Przyjaciel w obcym języku 40. Owad, 42. Postać Żeromskiego, 44 Miejsce wyładowania okrętu, 45 Rzeka w obcym języku, 46. Dźwięk, 47. Obwódka.

Wyrazy czytane pionowo;

1. Inaczej znieważa, 2. Schronienia dla bydła, 3. Mieszkaniec południowej Rosji, 4. Rzeka w Syberji, 5 Przyrząd sportowy, 7. Strach relegenta. 8. Zwierzę domowe, 9. Przeoczenie. 10. Stado koni, 12. Lasso. 16. Imię męskie 17 Tłuszcz leczniczy, 18 Zbiór drzew, 19, Fatum, 21. Godło, 23. Zwał kamieni unoszonych przez lodowiec. 26. Papuga, 27. Molekuł 28. Część domu 29 Ramię w obcym języku 30. Szpital wojskowy. 31a. Część twarzy, 32. Komora w obcym języku, 33 Miejscowość kuracyjna, 3 . Pierwiastek chemiczny, 36. Dziennik, 37. Zabez ieczenie okna, 39. Urzędnik francuski, 4 . Brat Kaina, 44. Węglan sodu wspak

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 77.

POZIOME: Ku, Ra, Poraj, Korek, Talon Bolek, Su, Elek, Polak Pol, Ce Kilof, Kod, We in, Polo, Na ot, Samar, Balet Hamak, Amor, Komin, Tur Tatar. Ma Kur Mater, Soda Am, Fotel, Korab, Filar, Judym, Es, Ac.

PIONOWE Kolec Bek alec, Ko in Te, Bolit, Rados, Polot, Polak, Fe er, R man, Walor, Polo, Namur, Samar, Ba u n, Hotel, Katar, Tata, Moryc, Ka, Mol, So a, Fis, Ku, Ef, Urok, An, Olek Rok, Ka, Madam, Ul.

Zła pociecha.

Pan Dydak Pantofelski, mistrz kunsztu krawieckiego poraz czwarty pochował swą dozgonną towarzyszkę życia i strapiony po tej stracie, uczuwał konieczność pociechy duchowej.

Błędne kroki zaprowadziły go aż do podwoi kościoła.

Właśnie była msza św. i kapłan w podniosłych słowach głosił kazanie o przyszłem życiu: Pomyślcie tylko, wierni moi, jak to Pan zastępów złączy w przyszłem życiu tych, których zła śmierć tu na ziemi chwilowo rozłączyła...

— A to ładniem wpadł, pomyślał pan Dydak, szukam pociechy, a ten mi mówi, że w przyszłem życiu spadną mi na łeb wszystkie moje stare...

Reklama.

Przed jednym z hoteli w Neapolu stoi żebrak i w straszny sposób znęca się na skrzypcach nad jakąś melodją Respighi'ego. Nagle otwiera się jedno z okien i wygląda zeń wściekły Respighi: — Corpo di Bacco, czyż nie rozumiesz, ośle, że masz grać fis zamiast f?

Mistrz użył sobie i okno zatrzasnął.

Jakież było jego zdziwienie nazajutrz, gdy na ulicy dostrzegł otoczonego wielkim tłumem ciekawskich muzykanta z dnia wczorajszego. Na piersiach wisiała mu wielka tablica z napisem „Uczeń Respighi'ego".

Dobrze się tłumaczy.

Pewien wieśniak oskarżony jest o sprzedaż fałszowanego mleka.

— Czy przyznajecie się do winy? pyta sędzia.

— Nie, panie sędzio. Czy mogę panu sędziemu, zadać jedno pytanie?

— Proszę.

— Czy zna pan chemję?

— Nie.

— A pan ekspert-chemik zna kodeks?

— Nie, jest tylko ekspertem chemikiem.

— A więc, panie sędzio pozwalam sobie zwrócić uwagę: Pan jest sędzią, ten pan — chemikiem, dwuch ludzi wykształconych. Ale Pan, panie sędzio zna tylko prawo, ale chemji nie zna; natomiast pan ekspert zna chemję i nie zna prawa. A ode mnie człeka ubogiego wymagacie. abym znał i prawo i chemję? W.

Rozkaz, to rozkaz.

— Panie sierżancie, rozkazuję, aby wszyscy żołnierze zmienili koszule!

— Rozkaz, panie poruczniku, a co zrobić z tymi, co mają jedną tylko koszulę?

— Niech zmieniają między sobą!

Ogłoszenia 20 zł. kolumna — 1 milim. dług. na 5 cm 20 gr., 1 centm. kwadr. 38 gr. Zagr. i specj. 50 pr. drożej. | Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego 60. (daw. Pańska)
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocz. 4,50 gr.
Odbito w tłoczni Edmunda Kokorzyckiego, Łódź, Pańska 60

Historja skandaliczna.

(na tle prawdziwego zdarzenia)

Raz do kawiarni w Grand-hotelu
Przyszło leciwych panów trzech,
W humorach byli, więc wesoło
Brzmiał przy stoliku huczny śmiech.

Cygara ćmili, z talerzyków
Zgarniając pyszny świeży krem
Szklaneczki czarnej (pół likieru)
Wciąż wychylali jednym tchem.

Podpiwszy sobie należycie
Piccolakowi dają znak,
Ten zbliża się, a wówczas goście
Cichutko mu powiedzą tak:

„Sprowadź nam, bracie, do numeru
Jakie dziewczynki fajne trzy
Młodziutkie: ot trzynastolatki
Świadome jednak zmysłów gry!"

„Mam proszę panów towar świeży
Naprawdę, że nie byle co!
Szepnął piccolak i w tej chwili
Miał już w kieszonce złotych sto.

Skłonił się nisko.. i faktycznie
W chwil parę po rozmowie tej
Na górze hen w tip-top numerze
Znaleźli się panowie trzej.

Pewni, że tutaj swej rozpuście
Całkiem bezpieczny dadzą schron
Ojcowie rodzin, społecznicy
Mężowie zacni zacnych żon.

Od zbytecznego ich skandalu
Ustrzeże portjer — anioł stróż
Przeto do orgji staruszkowie
Gotować się zaczęli już.

Puk, puk.. nieśmiało do pokoju
Trzy dziewczyneczki wchodzą szyk...
Dzieciątka jeszcze.. W tym momencie
Rozdarł powietrze straszny krzyk.

Z fotelu swego jeden z gości
Na ziemię runął, niczem trup,
Grubas z nalanem krwią obliczem...
Piana na ustach... oczy w słup..

Horrendum! skandal! awantura?
Dyrektor. Służba. Zgiełk i ruch
I korzystając z zamieszania
Umknęło tamtych gości dwuch

Ten jeden został. Apopleksja!
W lot po doktora posłać trza...
A może i po Pogotowie,
Lecz tylko cicho! tylko sza!

O co tu chodzi? Już wyczuwam
Zniecierpliwienie pięknych dam...
Proszę o chwilę cierpliwości,
A wszystko wnet wyjaśnię wam.

Rzecz w tem, że gość atakiem rażon
Ironją losu dziwnie złą,
Owej się nocy w Grand-hotelu
Natknął na własną córkę swą!

Pensjonareczkę z czwartej klasy
Pieszczotkę słodką... istny cud...
Która na miasto po obiedzie
Chodziła codzień z teczką nut.

Nie wiedział papa, że aniołek
Chowany w zbytku stałym brzdąc

W zaraniu życia padł ofiarą
Wynaturzonych męskich żądz...

Za kino, cukry i pończoszki
Mógł ją posiadać byle drań,
Niosła mu w ducha naiwności
Występnych pieszczot swoich dań.

Nie zniosło serce rodzicielskie
Przerażającej prawdy tej..
Nic więcej nie wiem i kres kładę
Drastycznej opowieści swej.

Dziwne to prawda, że w dziennikach
Nie wspomniał o tem dotąd nikt
Sensacje takie dla „Expressów"
To niecodzienny przecie wikt.

...Zawarty został przez rodzinę
Z redaktorami tajny pakt...
Ja pierwszy dziś całemu światu
Obwieszczam ten haniebny fakt!

Pierrot.



WIOSENNE TROSKI.

Niedługo już rozkwieci łąk się świeża zieleń,
Słońce codzień jaskrawsze przez tysiące szczelin
Wdziera się do pokoju, ożywia gobelin
Spłowiały, budząc w sercu z zimowych spopieleń
Iskierkę życia — pręży się ramię, jak ongi,
Gdym młody był i wielbił antyczne posągi!

Coś szepcze mi, bym rzucił swą miejską samotnię
I poszedł w bór daleki, gdzie rozkwita wiosna
Z pierwszą przylaszczką i wędrował tam samotnie,
Aż się upoi dusza słońcem i radosna
Stanie, jak dawniej, w błogie me dziecinne lata
Gdy była biedna w mądrość, a w instynkt bogata!

Niedługo już pokryją się drzewa liścieni
Młodych zielenią jasną — już hymny skowrończe
Pod niebo się unoszą i robak się pącze
Po drodze, obudzony słonecznych promieni
Ciepłem, a w lekkim wietrze wierzb się chwieją bazie
Już wiosnę czuć, bo chodzę w miłosnej ekstazie!

Wiosenny powiew zbudził żywsze życia tętno,
Człowiek, jak ptak się czuje lekki, lecz niestety
Beztroska wnet ucieka przed tą myślą smętną —
Za co wykupić palto, za co toalety
Wiosenne sprawić Pani swej — i już nie cieszy
Mię słońce i do wiosny już mi się nie spieszy.

Henryk Płochocki.



Dziewczynka z deptaka

(młodym łodziankom ku przestrodze)

Podobasz mi się ogromnie,
Wszak o tem dobrze wiesz,
Dzieweczko błękitnooka
W wiosennym kostjumie béige.

Szczęśliwy jestem, gdy w mieście
Dostrzec pozwoli mi los
Twój kapelusik jedwabny
Koloru bois-de-rose.

Słodyczą serce opływa
Twej modnej figurki wdzięk,
Dziwna w twarzyczce nieśmiałość,
Zażenowanie i lęk.

Naprawdę jesteś młodziutka,
Masz ledwie szesnaście lat,
Jednak słyszałem.. wiem o tem,
Że z ciebie nielada kwiat.

Mówił mi pewien jegomość,
Co Ciebie dobrze zna
Że ojciec twój na starówce
Krawiecki warsztat ma.

Że ciebie od lat najmłodszych
Świat grzeszny kusił, jak wąż,
Calutki dzień po deptaku
Tyś uwijała się wciąż,

Aż poznał Cię w poczekalni
Jednego z wytwornych kin
Bogaty Niemiec — hulaka,
Ot, fabrykancki syn.

Ujęty twoją urodą
Na utrzymanie cię wziął,
Dowiedział się o tem twój ojciec
I płakał ze wstydu i klął.

Lecz ty z rozpaczy ojcowskiej
Nie robiąc sobie nic
Bawiłaś się „na całego"
Z uśmiechem słodkich lic.

Sprawił ci hojny kochanek
Prześlicznych sukienek moc,
W dancingach i kabaretach
Bawi się z tobą co noc.

Powiedz mi jednak, maleńka:
Co będzie, jeśli ten gość
Powie ci razu pewnego
O serce! mam Ciebie dość!

Wyrzuci cię na ulicę
Jak niepotrzebny śmieć
I wpadniesz, wpadniesz dziecino
Jak rybka w zdradziecką sieć...

Może kto inny Cię weźmie,
Niechże-ć to szczęście da Bóg,
A jeśli nie, to książeczka
Czarna — i jazda na róg!

A później łóżko szpitalne
Na Tramwajowej tam.. wiesz...
I skończysz tak, jak przed tobą
Sto innych skończyło też.

Pierrot.





Słuszna przyczyna.

On: — Niema to, jak Adam w raju. Przynajmniej Ewa nie rujnowała go tak na stroje, jak współczesne Ewy...

Ona: — Cóż chcesz, przecież była sama jedna z jedynym mężczyzną i to ze swym własnym mężem, więc dla kogo miała się stroić?

Docięła jej.

Pani Cielecka po powrocie do domu rzuca się w spazmach na otomanę. — Co ci to, duszyczko, pyta zaniepokojony mąż.

— Ach, gdybyś wiedział, byłam na kawie u Loursa, gdzie znajdowało się większe towarzystwo, a ta żmija podchodzi do mnie, wita się i na głos powiada:

— Ach, jaki pani ma ładny deseń na rękawach... A przecież moja suknia jest bez rękawów..

Swaty.

Mendel Dałes powiada do szadchena, z jaką panną by się ożenił.

Szadchen na to: — Posłuchaj pan, panie Dałes, kiedy pan chce żeby dziewczyna była taka bogata i taka ładna i z takiej dobrej familji i taka wykształcona, jak pan powiada, to musiałaby być meschugge, żeby pana chciała.

— Meschugge to ona może być, zgadza się Mendel.

Opowieść leśna.

Odwieczny bór, świerkowy bór i czarny niczem smoła, ogromny zajął kraju szmat na dziesięć mil dokoła. Gdyś konno jechał, cztery dni wciąż brnąć musiałeś lasem, polanek jeno rzadkich jaśń mrok rozświetlała czasem. Przy świerku świerk, przy świerku świerk żałobnym chwiał ornatem, niekiedy sosny rdzawy pień i żadnych drzew pozatem. I był w tym boru mały dom, zwyczajna z bierwion chata, pochyła już jak słaby dzień, zielonym mchem kosmata. Ogródek tuż, w nim troche malw, warzywa i łopuchy, a żył w tej chacie stary Grześ, gajowy, jak pień głuchy. Dziadyga ot, a krzepki chłop, siwiutki jak gołębie, bez przerwy już trzydzieści lat przetrząsał borów głębie. Ze strzelbą i z kudłatym psem Rozbojem, lub Zagrajem, na trąbie grał aż echa, hej! szły gajem i bugajem. Ze snu się zrywał skoro świt, w zagrodzie gospodarzył, krowiny doił, rąbał drwa i jadło proste warzył. A przedwieczorem, gdy był czas, na progu z fajką siadał, o polowaniach dawnych lat moc cudów opowiadał. Słuchałem, również fajkę ćmiąc, cichutko zapatrzony w zachodzącego słońca krąg wspaniały i czerwony. Wzruszeniem mię przejmował czar letniego przedwieczoru i tak się dobrze czułem tu w ogromnym starym boru. Już trzy miesiące przeszło Grześ mnie w swej sadybie gościł, ze świeżej słomy mi co noc w stodole łoże mościł. Dogadzał mi, jak jeno mógł, własnem się dzieląc jadłem, smakował mi razowy chleb, ziemniaki z mlekiem zsiadłem. Dziczyzny wbród, pszczół leśnych miód i pyszne wino z jeżyn, więc nie dziw, żem w ten błogi czas rumieńcem płonął świeżym. I opaliłem się na bronz, a rosłem, jak na drożdżach, iglastych drzew żywiczną woń w rozdętych mając nozdrzach.

Bom oto się, jak więzień z pęt dusznemu wydarł miastu i w jasny świat poniosłem smęt lat swoich dziewiętnastu. Kij tęgi w garść, podkuty but, książczyny trzy w plecaku, fajeczka, tytuń, chleba kęs i w lot mój wolny ptaku. A jeśli osiąść zechcesz gdzie, to chyba nie tak blisko, przewędrowałem z pieśnią tak calutką ziem kaliską. Lasami szedłem, równią pól, brzegami cichej wody, niewysłowiony chłonąc czar budzącej się przyrody. Szedłem, wędrowiec, włóczykij, ot taki skaut ubogi, niby na skrzydłach niosły mnie me mocne zdrowe nogi. Zagroda chłopska, albo dwór gościnę mi dawały, trza było w polu często też pracować przez dzień cały. Twardy mi jednak służył trud, krzepła ma siła młoda, na ustach mi wciąż kwitła pieśń, a w duszy wciąż pogoda. A wielu-m przygód doznał w tej włóczędze przeradosnej, wiele-m dziewczęcych słodkich warg całował owej wiosny. Nie spisałbym, chociażbym chciał i na wołowej skórze, nigdy już mi nie będą tak miłości kwitły róże! Dourodziwych wiejskich bab jam szczęście niebywałe miał, hej bo naprawdę w smak im szło me lico ogorzałe. I oczy me, jak węgle dwa, jarzące się, choć smętne, głębokie, jak jeziorna toń, marzące i namiętne. Często w gościnie po trzy dni trzymały mię umyślnie, by w śpichrzu, albo w sadzie gdzie podawać ust swych wiśnie.

(c. d. n.) Pierrot.